

27 ogólnopolski turniej poetycki AUTOPORTRET JESIENNY Krotoszyn 2018

# szkice do autoportretu







# szkice do autoportretu

ogólnopolski turniej poetycki AUTOPORTRET JESIENNY Krotoszyn 2018

wiersze laureatów 27 edycji



Dziadku, ratuj!

Będąc jurorem w konkursie poetyckim, jest się zarazem - co oczywiste - czytelnikiem, ale czytelnikiem specyficznym, nakierowanym na to, co dobre. Zwraca się zatem świadomą uwagę na jakość w poszukiwaniu jakości najwyższej, w takim - rzecz jasna - zakresie, w jakim są jej w stanie dostarczyć nadestane zestawy. Pojęcie jakości ulega przy tym w głowie jurora przeróżnym fluktuacjom, niekiedy to, co już uznaliśmy za wartościowe, traci swą wartość w zetknięciu z czymś, co je swoją jakością zaskakująco przewyższa, kiedy indziej na odwrót, rzeczy na pierwszy rzut oka średnie nabierają jakości wobec braku lepszych. Tak czy owak, szuka się zażarcie jakości, nie zwracając baczniejszej uwagi na przekaz, który sam w sobie jakości żadnej nie ma, w sytuacji konkursu jest czymś doczepionym, nieważnym. Aczkolwiek podświadomie absorbuje się właśnie ten przekaz, nie tyle zresztą przekaz poszczególnych zestawów, przypadkowo przecież po sobie następujących, ile ich przekaz zbiorczy, coś, co się z nich wyłania i co się w nich natarczywie powtarza. Niekiedy zresztą ta sama myśl (a nawet ta sama fraza) pojawia się w dwóch po sobie następujących zestawach, co nawet u dbającego o swój obiektywizm jurora wywołuje rodzaj metafizycznego dreszczu.

Biorąc więc pod uwagę przekaz nadestanych w tym roku zestawów, w zupełnym oderwaniu od ich jakości, muszę zauważyć trzy rzeczy. Po pierwsze, chyba najczęściej pojawiającym się w nich słowem było słowo "dziadek". Rzecz to zaskakująca w kontekście królujących dotychczas matek i nawet babć, ten męski przodek w drugim pokoleniu, okazujący się ostoją i autorytetem, jako widomy znak braku współczesnych autorytetów, rozmycia się wszystkiego, czego by można się z łatwością uchwycić. Nie mówimy o sobie "my, dzieci XXI-go wieku", nie czujemy się jego "dziećmi" ani też nie pełniemy w nim funkcji "dzieci-kwiatów", jesteśmy biednymi wnukami odległej przeszłości, którą postrzegamy jako stabilną i przyjacielską. Dziadku, ratuj! - wołamy, a przed czym miałby nas on ratować?

W ten sposób przechodzimy do drugiej rzeczy, a jest nią samotność, kolejne słowo-klucz przewijające się przez te 500 wierszy, które trzeba było przeczytać. Człowiek współczesny czuje się samotny na różne sposoby, najczęściej jednak, jak to świetnie ujął Fryderyk Chopin w jednym z listów, "sam, chociaż otoczony". Wszelkie ruchy konsolidacyjne nie odnoszą skutku, a raczej ich skutkiem zasadniczym są kolejne wykluczenia, wykluczenie jest kluczem do naszych osobowości, jak również za-kluczenie, zamknięcie się w sobie, w oderwaniu od tymczasowo skonsolidowanych grup. Dziadku, ratuj! - wołamy, gdyż dziadek, jak nam się zdaje, znajdował jeszcze pełne upodobanie w ludzkości, a ona w nim. Nam się to już nie zdarza, a jeśli się zdarza, to bardzo potem cierpimy.

Rezultatem tych cierpień, tego oderwania jest trzecia sprawa, a mianowicie niepewność metafizyczna. Typowy autor wierszy nadesłanych na tegoroczny konkurs nie jest człowiekiem wierzącym ani też ateistą, jest człowiekiem wątpiącym i zażarcie potrzebującym wiary, wątpi zarówno w naukę, jak i w nauczanie Kościoła, jedno i drugie wpędza go w tę samą rozpacz. Już nie wiedza naukowa odciąga go od religii, lecz wiedza o merkantylnym zakotwiczeniu nauki i religii odpycha go od nich obu. Jest więc samotny w podwójnym sensie, wszelkie grunty poznawcze zostały podważone, wszelkie zaś więzi społeczne - rozerwane. Poeci konkursowi dają temu wyraz w sposób zazwyczaj naiwny, niemniej dojmujący, nie wierzą już w Boga-Ojca, acz chętnie uwierzyliby w Boga-Dziadka. Albo w Starego Profesora, który niechże im wszystko rzetelnie wytłumaczy.

Jeżeli chodzi o remedia, najczęściej są to: przyroda, kuchnia, miłość, w tej właśnie kolejności, ta trzecia zresztą zwykle przywoływana jako najmniej skuteczna. Zasadniczo rzecz biorąc, te 172 zestawy czytało się jak powieść, której autor nadrzędny nie panował co prawda chwilami nad formą, jednak powiedział całkiem prawie wszystko, co współczesnej kobiecie i współczesnemu mężczyźnie leży na sercu i umyśle. Za to lubię konkursy, że zmuszają nas do pochłaniania takich dzieł, i że nie jest to wysiłek daremny.

Krotoszyn, 9 stycznia 2019 r.

Protokół z obrad jury  
27 Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego  
Autoportret Jesienny Krotoszyn 2018

Jury w składzie:

**Adam Wiedemann** - przewodniczący

**Marzena Jaworska**

**Maciej Woźniak**

**Beata Ulbrych** - sekretarz z prawem głosu

po przeczytaniu 172 zestawów wierszy nadesłanych na Turniej  
postanowił przyznać:

**I miejsce**

**Ewa Frączek** z Warszawy

za zestaw wierszy z godłem: swoja własna matka

**II miejsce** ex aequo

**Piotr Piątek** z Kołobrzegu

za zestaw wierszy z godłem: woda do ogórków

**Miłosz Kamiński** z Jeleniej Góry

za zestaw wierszy z godłem: export-import

**Piotr Mosoń** z Głogowa

za zestaw wierszy z godłem: Hrabia de Lete

**III miejsce**

**Ewa Roszkowska** z Krakowa

za zestaw wierszy z godłem: bażant w zbożu

**wyróżnienia:**

**Stanisław Pawełek** z Żyrardowa

za zestaw wierszy z godłem: oczy do czytania

**Tadeusz Hutkowski** z Sochaczewa

za zestaw wierszy z godłem: lokomociuch

**Oliwia Betcher** z Warszawy

za zestaw wierszy z godłem: ciąg znaków



\*\*\*

to jest właśnie to kochanie za bardzo:  
psychologowie unoszą palec do góry a  
sąsiadki z brukowcem w ręku nie rozumieją,  
tak samo jak nie rozumieją długonogie blondynki  
z bąbelkami prosecco wyżerającymi powoli jelito cienkie,  
ani te w wielkich swetrach  
niby modnych w istocie swojej ukrywających xl.  
matki nie rozumieją najbardziej, jak to  
matki. zatroskanymi palcami przegrzebują  
smutną korespondencję  
i mówią chórem jedno słowo:  
upokorzenie.

ale dla mnie w porządku. jeśli chcesz nie szanuj się  
dalej, czucie i wiara silniej mówią niż chór  
spoza kręgu niewielkiej łoży, w której siedzą te inne  
skurczone wgapione w zdjęcia smsy numery kotnierzyków  
rozgryzające nakrętki od wody mineralnej  
i w kolejną rocznicę pierwszego dotknięcia  
lewym palcem wydrapują  
w drewnianych w ławkach serce, jego imię  
i kolejne zrobię wszystko wróć.

dla mnie po porządku, niech piszą.  
w imię atramentu, krwi i dziewiętnastego wieku  
(świeć panie nad jego wymową ciężką  
niepożyteczną i pełną suchotniczych plam  
podobnych do rumieńca miłości).

Ewa Frączek

kierunek

granica narysowana jest linią przerywaną  
ze strzałkami jak ruchy wojsk. bez wątpliwości  
co do celu.

to dzień w którym matka kupuje sobie sweter  
którego na pewno nie pożyczysz choć przecież  
batalie o szafę toczyły się taktyką  
kradzieży i wymuszeń. od tej pory twoje ruchy  
przypominają bardziej radziecką toporność  
niż dyplomację zachodu. podnosisz głos  
upominasz kiwasz palcem ajaj niegrzeczna mama  
za jej plecami domywasz garnek, wyrzucasz rzeczy  
które kiedyś się przydadzą.

dzień później strzałki zaciskają  
ciemną pętlę. to ojciec nie zrozumiał żartu  
choć przecież jeszcze w twoje trzydzieste urodziny  
po kilku butelkach wina i poszłście grać w kosza  
wymyślając nowe zakończenia bajek  
i sposób na obejście zakazu handlu w niedzielę.

nowa era jak nowa strona atlasu. ból zmieniasz  
w złość, taki prezent od umysłu  
elastycznego jak warszawski coach.  
cóż, nigdy nie byłeś z tych co to  
gwałcą dzieci onomatopeją  
i gotują barszczyk z pierożkami  
wycofujesz się więc. kupujesz frytki  
fajki i majonez, wszystko po dwóch latach przerwy  
potem oddychasz z ulgą:  
że przynajmniej wiadomo że to już.

Ewa Frączek



o odżywianiu

tak szczerze to coś mnie wtedy boli, może jajnik  
nie wiem, ale nie powiem proszę wyjdź  
bo tak naprawdę nie chcę.

a mieliśmy obejrzeć film przyrodniczy i śmiać się  
z ryb chodzących po lądzie i łuskowców, no przyznam ci  
tak głupio wyglądającego zwierzęcia to na dnie  
morskim nawet nie widziałam. żartowniś z tego noe  
no no. zamiast tego leżę na plecach i myślę  
że może to jednak pęcherz, tylko dlaczego pęcherz  
zawsze taki zdrowy zero białka w moczu.  
więc może jelito. na pewno. zjadłam garść ibupromów  
zagryzłam czekoladą potem jeszcze wino i do osiemnastej  
chciało mi się rzygać. wołałabym układ pokarmowy  
ptaka. zanim poćknie robala trzyma  
go w wolu i ma pewność  
że nikt mu niczego nie zabierze. ja nie mam.  
jeśli nie doleję sobie odpowiednio szybko  
widzę tylko pustą butelkę  
i twoje wyrzuty sumienia.

Ewa Frączek



pogrzeb października  
za mało wody w powietrzu, więc musiała  
wybić rurami. ten miesiąc gnije, jak każdy  
przed nim. umiera, rozkłada się na proste

sekundy, z których jakiś Bóg ulepi używaną  
przyszłość. może nauczony doświadczeniem  
ponad roztopy wyniesie tączenie się kropel

w kałuże. z nich wypełźnie robaczywe życie.  
na lastryko, na parkiet, na suchą wykładzinę  
w kolorowy wzorek dla dzieci naszych dzieci.

plastik. przetrwa wszystkie metamorfozy. gazów  
w płyny. płynów w proch. w który byś się nie obrócił  
- pamiętaj. ta krawędź nigdy nie będzie łagodna.

Piotr Mosoń

protest wiersz

słynny sobotni, miły wieczór. czarne pochody, pomarańczowe rewolucje, jakiś rokosz w kolorach przedwczesnej jesieni. a co, jeśli zabraknie nam barw? przyjdzie pora na zapachy, smaki

i szorstkości. oto zdarzy się stony sprzeciw, niezgoda w aromatach pieprzu i wanilii, albo mokry papier na zbuntowanym języku. święte definicje. wszystko przejdzie, byle wyróżnić jedno "nie"

od innego. solennie obiecywałam tak pięknie się różnić, więc już dziś wprowadzam w nudę cichych dni odrobinę baroku, niech cisza między nami drży na bogato. sypialniane powstania.

pokojowe protesty, łazienkowe okupacje - nihil takie novi. czas pertraktować. skapitulujemy bez określania koloru. zero oczekiwań na jeden wspólny smak, na cokolwiek innego niż przeźroczyść.

jeśli w czymś moglibyśmy być dogłębnie zgodni, niech to będzie niezgoda na byle banał. od dziś mamy w dupie białą poezję. mamy w dupie białe miasteczka, mamy w bursie ten wiersz.

Piotr Mosoń

Elbląg po deszczu

jeszcze raz to samo miasto. nie jest już obcą chrząstką  
w oswojonym krajobrazie. mówiłaś, że wystarczy zawiązać  
horyzont na dwie pętelki, by zawsze tu wrócić. wróciłem.

boso. tu gdzie jeszcze wczoraj żyła wilgoć, puchła, pęczniała  
i groziła wylewem. nie starczyłoby nam całego piasku świata,  
by uszczelnić podsięknięcia. wilgoć nas zdradziła. błyszczą

wzdłuż uda tylko jej martwe skropliny. jakby w alejach śluzu  
wspinał się przerośnięty bóg ślimaków. odpadł zanim ugrzązł  
w błotach. mówiłaś: nie mam szczęścia do mokrych snów,

gdy ja zaprzeczałem. myślą, mową uczynkiem i pożądaniem.  
w tym samym mieście, w tym samym czasie - działo się nam  
coś innego. a potem przestało padać. znienacka ta suchość.

Piotr Mosoń



jesień

U fryzjera góra obciętych włosów kopiec liści  
pięknie mi było gdy kroić chleb na równe kromki  
a ja gadałem coś o pogodzie i twoich wygodnych  
butach podziwiałem kreski nad oczami  
myliłem je ze starością jakby warunkiem było to  
co określone i policzone

gdy wracamy do domu płaczę za włosami  
jedynie pod prysznicem zatłoczony odpływ  
wszystkich spraw i niemoc kiedy usuwam  
cały brud lecz nie da się palcami  
usunąć wszystkiego

Piotr Piątek

siła odśrodkowa

ojciec mówił że życie nie ma środka  
pił coraz więcej i narzekał zataczając się  
po kuchni kłóciliśmy się o wodę z ogórków  
i telefony te telefony z ciałem na języku  
i krwią w kącikach ust podczas których  
życie zmywało mnie z nóg wykorzystując  
siłę odśrodkową

kłóciliśmy się o wodę z ogórków  
o jej słony smak jak chodziłem wzdłuż rzeki  
z dwoma baniakami solankowej wody  
te objęły się o moje kolana i wystarczyła  
chwila nieuwagi by pocałować dziewczynę  
o białym wnętrzu ryby całować ikrę  
gładką jak kamień

Piotr Piątek



wszystko o śmierci

wszystko jest o śmierci dlatego mój dziadek  
swoje spodnie zapinał gwoździem  
chodził do sąsiada z góry pić wino

i odpalał papierosy od zapachowych świeczek  
rzeźbił chrystusy które obciążały kredens  
takie zgarbione postacie z krzyżem na plecach

kiedy po raz ostatni wchodził na drugie piętro  
przez ponad godzinę my na górze podekscytowani  
czekaliśmy jakby tu chodziło o zbawienie

Piotr Piątek



Sny sudeckie. W poszukiwaniu miejsca

Nie wychodzimy z łóżka, z rozerwanej torebki  
sól i marzec w rozległym łóżku, śniegu i snów  
nad horyzont, że myślę cię z tą, której nie było  
Ranki pełne jutra, skwierczą krwiste befsztyki  
świtów na ruszcie lata, podróż z minut i sekund,  
z ciasta zakrzepłego, że nożem nie przetniesz  
Wsparte o siebie domy: kultury, chleba, schadzek,  
może nawet domy pogrzebowe, sięgamy po siebie,  
gdy mylą się miejsca i jedno przyjmuje na zawsze

Miłosz Kamiński

Sny sudeckie. Co się zaczęło pod chmurami

Mieliśmy rowery i byliśmy zbyt młodzi, buzowało  
w nas miasto, telepały się błotniki na kocich łbach,  
gdy docieraliśmy do serca, w fontannie Neptuna  
na rynku nasze odbicia i nad wieżą ratusza pełnia

Na Górze Szybowcowej nas dzielono, rozsuwano  
łóżka i ze snu odlatywał szybowiec, sypał się bilon  
z portfela do portmonetki, a może było odwrotnie  
i nad miastem jak postaci Chagalla lecieliśmy

Wszesz i w głąb, z twierdzy nad twoim miastem  
po hale górskiego lotniska dla szybowców, tam  
i z powrotem, wyciskając kroplę wina w noc  
pożegnania i w noc spotkania wznosząc toasty

Za Hannę Reitsch, bo teraz pić trzeba za umarłych,  
niech nic się nie zmienia, w dzień i w nocy już nikt  
do nikogo nie dzwoni: są sprawy, które bierze się  
bez słów i zamyka jak sklep bankrutowi komornik

Miłosz Kamiński

Sny sudeckie. Hanna Reitsch stała się tobą

Smak zielonej herbaty, gdy z siebie zdejmujesz dzień,  
cała z opowieści, już bardziej nie będziesz kochanką  
poetów i teraz strzec będą twego wieczoru góry szerniâte,  
w girlandach światel noc się przechadza, nawołując po halach:  
cesarscy, węglarze, może sam Liczyrzepa tę noc podpala?

Świat płonął odświêtnie, gdy w Bukowcu o ciebie zapytałem  
miejscowych o szepcie gładkim jak tafla stawu, zapominałem  
o świecie i do snu chciałem twych włosów o zapachu benzyny  
To złote lata szybownictwa, unurzani w smarze, trzymamy się  
nieba i ziemi, z nami są ludzie od Junkersa i nasza jest noc

Powóz hrabianki Elizy z Radziwiłłów odjeżdża z umęczonym  
ciałem, z workiem pełnym heretyków diabeł leci pod chmurami,  
zahacza Ostrycę i rozsypują się epoki, języki i opowieści,  
znów płonie wulkan i prześwietla nas do kości, Złoty Gon  
na niebie: terkocze silnik wyciągarki, unosi się szybowiec

Miłosz kamiński

PRZYPIS: Hanna Reitsch, 1912- 1979. Pionierka szybownictwa z Jeleniej Góry. W czasie II wojny pilotka w armii niemieckiej. Sportowiec i teoretyk lotnictwa. Eliza Radziwiłłówna odwiedzała pałac Kotłiny Jeleniogórskiej, kochała się w pruskim królewiczu Fryderyku Wilhelmie III. Wygasły wulkan Ostrzyca oraz Szybowisko, baza sportów lotniczych to charakterystyczne szczyty Gór Kaczawskich.



Zdzisław Beksiński, bez tytułu

1 Na początku było Słowo<sup>1</sup>,  
a Słowo było u Boga<sup>1</sup>,  
i Bogiem było Słowo.(...)  
(J 1,1-2)

Jesteś siostrą znad ruin najstarszego miasta,  
którego nazwy nie chce wymawiać pijany  
ani trzeźwy. Nie znają wszystkich odpowiedzi  
na zagadki Syjonu. Opowiedz im siebie:

swoje włosy rozlane nad spizarnią czasu,  
który skubie odwłoki i obgryza kości.  
Właśnie czeka na garstkę kolejnych zrzuconych  
nad krawędzią i cieszy się w milczeniu. Oczy

mieszczą w sobie zbyt wiele. W tej głębi przepada  
moneta bez rewersu (ta niedokończona),  
niedonoszone cięższe - ich bezdenna mnogość  
i bóle fantomowe zza odjętych kończyn,

i wygasłe dziś lampki nagrobne, nastawne  
czujki przysposobione na brzdęk miedzi, cynku,  
manganu. Szeleszczące cynfolie z bazaru.  
(Och, tak, te szeleszczące najbardziej się liczą!)

Ewa Roszkowska

## Dwa marce

Dwa marce. Podwojony opar nad imbrykiem  
z gotującą się wodą, głośny. I ten drugi,  
niczym smog w Nowym Sączu. Mgły imitujące  
ciepło słońca zlepione w obrazach, krawędzie  
lazurowych ekranów, pasm, przekładek między  
udami czasu. Kępki chmur na otłarzach, wzrok

wyostrza się, rozrywa. Zanurzasz się głębiej  
w dwa marce, jeden w drugim. Jak dwa palce w ustach,  
gdy niewystarczająca jest słodycz pomniejsza,  
zatem mnoga i wartka jak rzeka urasta  
za progiem tego domu, w bursztynowym stoju  
pełnym pszczelego słodku. Paradne przekupki

idą z koszami wiejskich smakołyków, wznoszą  
do ust gliniane ptaszki, wygwizdują nuty  
niepokorne gwizdatkom, nieprzystojne uszom.  
Dwa marce. Jedno w drugim. Drugie w pierwszym wzbiera,  
a race rozrywają cztery partie nieba.

Ewa Roszkowska



## Upalna Grenlandia

Zasypiać z bezsilności, trwożyć się, gdy w zamku  
szczeka klucz. Otwierają się drzwi izolatki  
i mnożą się dni krzyżem i na klęczkach, mokre.  
Mokre doby i dób tych tysiącletnie dzieci.

I intencje o rozum dla guru-gór-nizin,  
co tkwi w nieprzejednaniu po krańce paznokci  
zjedzonych nie do końca, chociaż prawie tysiąc.  
Jak słony dotyk mrozu. Czas zacisnąć żyły,

dlatego nie uciekaj, nie bój się, odpocznij  
przed roztopem największych lodowców Grenlandii,  
bo to pokryte cukrem pejzaże, nakładki  
na monitor, wysane z palca pieśni, zapis

pór roku w Baden, albo treści żołądkowych  
po nieprzespanych nocach zatopionych w żółci.

Ewa Roszkowska



"Smak zębów"

Ten wiersz ma amputacje końcówki  
i nie kończy się właściwie

Zostaje tylko obchodzenie się  
fantomowym smakiem

i zgrzytanie zębów

Stanisław Pawełek

"Świecące rysunki"

Słup promieni z bólu  
rysuje się żółtą kredką  
w linie rozchodzące z ręki

Potem to stoi na ramieniu  
sztywno po klatce piersiowej  
do łokcia niemoc oświeśla

Łączy się jakoś we mnie  
z napięciami i niechceniem  
wstawania z łóżka i śniadania

Od złamań robią się czakramy  
na rękach z przemieszczeniem  
świecące rysunki

Stanisław Pawełek

"Źródło białka"

Zapaliłem w sobie światło  
żebyś się wytopiła we mnie

Żebyś była ładna cała  
i świeciła jak kogut w kółko  
do wymiotowania ze szczęścia  
ptasim mleczkiem

Żebyś się okazała czysta w środku

Bez skazy białkowej

Stanisław Pawełek



## Dawnidła

tata - tłumaczył że duch w łazience  
to tylko płomyk piecyka gazowego  
ale on się ruszał w tej czerni  
biegał po suficie chował w wannie

ojciec - tułał się po szklankach  
wznosząc toasty za pecha co lubił wódkę  
która śmierdziała i plątała język na wywiadówce

słońce wyszło na jaw i tak raziło  
że trzeba było zawiesić świat głową w dół  
zakryć skrzydłami i wydłużyć mrok  
tak odrabiał lekcje nietoperz z podstawówki 210

potem zostałem tatą bez ojca  
i trzymając małą dłoń  
wchodziłem w ciemność łazienkowych duchów  
mówiąc że to tylko drżący płomyk  
i żebyś się synku nigdy nie bał  
zapalić słońce

Tadeusz Hutkowski

Wyjść z pudełka

można wyciągnąć czarny los  
dlatego nie lubię pochowanych wśród żywych  
drewniane trupy w wysuwanym łóżku  
kruszą się z wypalenia

a jednak straty bywają święte  
zapałka która rozpoczęła tę miłość straciła głowę  
przechodząca para trzyma się za ręce  
uśmiecha do swoich zmarszczek

Tadeusz Hutkowski



## Spoiny

przy Placu Kościuszki kopiec w budowie  
z piasku między kostką brukową  
wychodzą czarne łyż na cienkich nogach  
przeciskają się do zgniecionej butem  
sprawdzają ruchliwość próbują podnieść śmierć

dzwony wypychają ludzi z piwnicy na parterze  
mniej więcej godzinę  
ksiądz pozwolił leżeć tu trzydziestoletniej robotnicy  
potem zasypali w lastrykowo-marmurowym parku

zostały po niej ścieżki między czteropiętrowymi kostkami  
szczelina w bloku  
i obłożnie chora królowa matka

Tadeusz Hutkowski



cukier jest wanilinowy a sól w oczach nie boli

*kiedys - ja to wiem - okaże się że czas stał jednak po mojej stronie  
czekał uśmiechnięty dobrotliwie jak jakiś ogrodowy krasnal  
zacierał ręce  
gdy panicznie gromadząc dane brnęłam w głąb chaosu  
[...]*

*wtedy wyptynę  
zahaczając słowami o krzyk jak niewiele to zmieni  
Dominika Ciechanowicz*

(JR)

jeśli to piszę to żyjemy i cała katastrofa  
polega na tym że nie będzie żadnej katastrofy  
zostaniemy w oknach z widokiem na okna przypilnujemy  
gwoździ na balkonie żeby gołębie nie zbliżały się do pokoju  
zamiast skakać sobie do oczu i wznosić oczy na wysokość  
wniesiemy słowa jak toasty a nie szanice typu rozpacz  
kiedy na rozpad brakuje mocy

i wiesz że możesz wszystko właśnie dlatego tego nie robisz  
wyjście z sytuacji jest mocno awaryjne ten kraj nic od ciebie nie chce  
więc opowiadasz wszystkie swoje historie co innego  
można z nimi zrobić przed mieszaniem z waniliną  
jednak ciągle się wzdrygasz wiesz też brałam cudze  
ciała za ciepło cienko się to dla mnie zaczęło koniec  
już był jeśli to piszę to dalej nie ma miejsca na wstań i idź  
ale ciągle jeszcze  
kiedy się poddaję poddajesz mi pomysły na życie i wiersze wreszcie  
przecież nie ma między nimi różnicy bo zawsze możesz zrzucić  
winę na biochemię mózgu i wierzyć że dobrze dobrane cząsteczki  
zrobią z ciebie człowieka albo że ktoś kazał zbudować się z hasła  
rewolucji i tylko zapomniał powiedzieć o co walczy

Oliwia Betcher

czego dzisiaj słuchasz, a co tylko słyszysz?

bieżączka? dajmy na to: no, on ożenił się znowu, bo mimo znoju polazł z nią nie wiadomo po co i nieźle to zniósł. nocą jednak wyznał, oświadczył wręcz, brak boga mu świadkiem, że oświadczał się tylko raz. razi mnie to trochę, zresztą jak wszystko,

do czego się zapalam. pal lichu, znowu zapadłam się, zawiesiłam na chwilę. konkret! kwilenie? nie, dziecko odstawiłam zanim zbiesi mi się całkiem - całki będzie liczyć jeszcze przed przedszkolem, takie wyszkolone - mówi ojciec dziecka, nie potrafię go inaczej nazwać (w złości mówię: mazgaj, ale ma niezgorzej namazane w biografii),

potrafi się opanować, oponować wciąż uczy. a panie? na ten przykład ona: złożyła papiery rozwodowe i swoje życie na pół, zawsze lepiej na dwie ręce grać niż podczas koncertu stać wiecznie na końcu sali. szalik zgubiła na Kubie i zawsze kochała Paryż. będzie jadła ryż i zupki chińskie z Polski, ale pragnąc i Kochając. się zobaczy, co z resztą. zresztą,

zobaczymy się w maju. mają tam ponoć świetne pokoje - dobre oświetlenie bardzo może pomóc praktycznie każdej sprawie. w teorii reklamy żarówek powinny być w spamie, ale wtedy spadnie to twoje pytanie gdzieś na górę listy - na wszystkie listy odpisuję od końca, wtedy początek wypada jakoś w środku zmiany i nie wypada mi już zmienić koncepcji (ani zdania! pytania popycham prychnięciem albo anegdotą). potrafię pięknie plotkować, kolekcjonuję znajomych (znaczkę oddałam Kubie) - śpią na ziemi, nad ranem się śpią, ale sypialnia ciągle w przebudowie.

co jest na północ od bieguna północnego? biegnijmy sprawdzić. zostało jeszcze pół nocy polarnej - pojemnej jak wspomnienia, błyszczącej jak uniki i wypominanie.

Oliwia Betcher

i wtedy będę wołała być pusta zamiast nosić w sobie pustkę  
*Potęgą bym stężała!*  
S.Staszewski

jeżeli za każdym razem boli bardziej to znaczy że  
za którymś zupełnie przestanie i nie ma co patroszyć  
przestrzeni chociaż opoka empatii tyranizuje przeciwko

tyranii - stoi w tym już trochę  
bliżej oblegania abnegacji niż oblepiania aberracją  
ale czasem kiedy szukasz zbyt długo przestajesz  
zauważać że już tylko szurasz i ile cię ominęło

np. dajmy: kiedyś omamili mnie zostanie mamą  
wskrzесиło dopiero bycie krzesłem. teraz kłopot  
bo łopot i k...! w ustach trzylatka kiedy próbuję  
być człowiekiem a nie matką ani makatką  
dla autopromotorów mam usta krwiste jak mur

który wznoszę by wykorzystać jego nośność opieram się  
na wrażeniach zamiast oprzeć się wrażeniu w skrócie w ogóle  
już się nie opieram ponoć jeśli za każdym razem bardziej  
boli za którymś zupełnie przestanie

Oliwia Betcher

Zdjęcia w tomiku autorstwa członków klubu fotograficznego "Blenda", pochodzą z wystawy "Trój-wymiar codzienności", która została przygotowana i zorganizowana w ramach 4. Wielkopolskiego Festiwalu Fotografii im. Ireneusza Zjeżdżałki w październiku 2018 roku.

O wystawie

Zamknięte drzwi frontowe kamienic zaintrygowały członków klubu "Blenda" do poznania wnętrza budynku. Klatki schodowe to wejście oddzielające świat zewnętrzny od prywatnej przestrzeni mieszkańców, o którą razem się troszczą.

W obecnych czasach coraz częściej miejsca te są blokowane współczesną technologią. Mieszkańcy przemierzający w pośpiechu kilka razy dziennie swoje klatki schodowe przestają dostrzegać piękno i kunszt zabytkowych elementów tych miejsc.

"Blenda" postanowiła zatrzymać w kadrze rzadko spotykany klimat starych klatek schodowych. Fotografowali o różnych porach dnia, czekając na odpowiednie światło. Obrazy na wystawie przedstawione były w formie tryptyków - zamkniętych otarzyków, zmuszając w ten sposób widza do interakcji z instalacją. Poprzez formę ekspozycji "Blenda" chciała złożyć hołd pomijanym, niszczącym i coraz mniej dostępnym przejściom, które chronią mieszkańców. Po raz pierwszy członkowie klubu "Blenda" tworzyli wspólnie każdą fotografię, i nie identyfikują ich z danym autorem.

**Klub fotograficzny "Blenda" działa od 2005 roku przy Krotoszyńskim Ośrodku Kultury.**



wydawca:



**krotoszyński ośrodek kultury**

ul. 56 Pułku Piechoty Wlkp. 18

63-700 Krotoszyn

tel. 62 725 42 78

[www.kok.krotoszyn.pl](http://www.kok.krotoszyn.pl)

e-mail: [kok@krotoszyn.pl](mailto:kok@krotoszyn.pl)

projekt graficzny, redaktor techniczny, skład: Beata Ulbrych

nakład 250 szt.